

AGATA POLTE

*Złączeni honorem i Serce gangstera w jednym!*

# ŻELAZNE SERCA

ŻELAZNE SERCA #1



Copyright ©

Agata Polte

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

Agnieszka Sajdyk

Katarzyna Olchowy

Joanna Kasprzyk

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-504-4

**AGATA POLTE**

# **ŻELAZNE ZASADY**

**ŻELAZNE SERCA #1**

**OŚWIĘCIM 2021**



# Rozdział 1

## MALIA

ZDECYDOWANIE NIE SPODZIEWAŁAM SIĘ TEGO, że będzie dzisiaj padać. Klęłam pod nosem w swoich lekkich sandałkach na wysokim koturnie i letniej sukience, zaciskając dłonie na kierownicy. Trzydzieści stopni i bezchmurne niebo, dobre sobie. Dla kogo była ta poranna prognoza? Bo tutaj mieliśmy właśnie małe oberwanie chmury, a ja naprawdę musiałam wysiąść z tego pieprzonego samochodu. Już do diabła z umówioną wizytą u kosmetyczki – ostatecznie i tak nie chciałam tam iść, ale Laureen uparła się, że na urodziny dostanę od niej wypasiony bon na zabiegi relaksacyjne, bo jestem „zbyt spięta na tej swojej emeryturze”. Niby jak miałam nie być, skoro twierdziła, że odejdzie z tego gówna razem ze mną, po czym zakochała się w jakimś frajerze i teraz siedziała w tym wszystkim po uszy?

Mój kuzyn dał nam jedną szansę. Tylko jedną szansę ze względu na to, że uratowałyśmy jego żalostną dupę. Pozwolił nam się odciąć i obiecał, że jego ludzie o nas zapomną, nasze konta zostaną wyczyszczone i będziemy mogły zacząć normalne życie. A to było coś. Z rodziny się tak po prostu nie odchodziło. Rodziłaś się w niej, potem w niej umierałaś. Albo, zwykle, dla niej. Większość osób nie miała żadnego wyjścia awaryjnego. To, że Frank nam je zaproponował, zakrawało na prawdziwy cud. A Laureen zaprzepaściła to wszystko, bo zakochała się we współniku

mojego kuzyna i zamierzała go poślubić. To nie mogło się dobrze skończyć.

Po części trochę jej zazdrościłam, niech będzie. Miała swojego Antonia, co sprawiało, że odczuwałam małe ukłucia żalu. W końcu nie młodziłam z dnia na dzień, a jedyną stałą w moim życiu była złota rybka, którą czasami przez nawał pracy zapominałam nakarmić. Tak, gardziłam przez to sobą, ale ostatecznie Lolo nadal machał płetwami, więc nie było o co robić spiny. Oddałam go jednak, ponieważ nie chciałam dłużej przysparzać mu cierpień.

Miałam dwadzieścia sześć lat, masę pieniędzy na koncie i żadnego pomysłu na to, co zamierzałam dalej. Przecież przyszłam na świat w rodzinie mafijnej. Zdawałam sobie sprawę, że będę jej służyć do końca swoich dni. Potrafiłam kantować – gdybym chciała, oszukałabym nawet wariograf. Umiałam powalić dwa razy większego ode mnie przeciwnika i jeszcze stworzyć na jego ciele precyzyjny wzorek z pocisków. Znałam zasady obowiązujące w przestępczym półświatku, a także wiedziałam, jak zachowywać się na bankietach czy owinąć sobie ludzi wokół palca.

Ale, do cholery, nie miałam pojęcia, że płyta indukcyjna w mieszkaniu Laureen wymaga używania specjalnych naczyń, bo zwykle nie będą na niej działać. Dlatego zepsułam i płytę, i garnki. W ten sposób zostałam bez obiadu, więc przyjechałam do centrum, aby wziąć coś na wynos. Tyle że w tym czasie pogoda postanowiła urządzić mi z życia piekło, a ja dodatkowo nie zabrałam parasolki. Nie przypuszczałam, że mi się przyda, poza tym zwykle ktoś pamiętał o niej za mnie.

Cóż, nie tym razem. I po sześciu miesiącach powinnam się już do tego przyzwyczaić. Podczas tego okresu odseparowania od rodziny oraz przeprowadzki powoli się z tym

oswajałam, ale później moja przyjaciółka wyskoczyła ze wspomnianym zakochaniem. Poprosiła, żebym przyjechała i pomogła jej w przygotowaniach do ślubu, przy okazji robiąc sobie u nich kilkutygodniowe wakacje. Powiedziała, że Antonio ma jakieś interesy do załatwienia, więc będziemy mogły spędzić ten czas razem. Nie chciała siedzieć sama w ich wielkiej willi za miastem, w której jedyne towarzystwo stanowiliby ochroniarze i personel, dlatego miałyśmy zatrzymać się w jej mieszkaniu w centrum Bostonu.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że kochany Tony ostatecznie zaproponował Laureen, by pojechała razem z nim w bliżej nieokreślone miejsce. Przyjaciółka nie wyjaśniła mi niczego, zostawiła jedynie klucze do swojej kawalerki oraz karteczkę ze stosowną informacją. W związku z tym nie miałam wyrzutów sumienia, że zepsułam jej kuchenkę.

Blok, w którym mieszkała Laureen, znajdował się niedaleko plaży, a ja już od tak dawna planowałam wybrać się na wakacje i przeleżeć cały dzień nad wodą, że postanowiłam skorzystać z okazji. Byłam wolna od dawnego życia. Po śmierci brata i ojca nie chciałam zostawać w Nowym Jorku. Nic mnie tam nie trzymało, rodzina radziła sobie beze mnie, zatem... odeszłam. I tyle. Pragnęłam czegoś innego.

Wzięłam głęboki wdech, chwyciłam jakąś bluzkę, która leżała na tylnym siedzeniu, zamierzając użyć jej jako osłony przed deszczem, potem wyskoczyłam z samochodu. Poślizgnęłam się od razu po postawieniu stopy na mokrym podłożu, więc zakląłam siarczyście, a następnie ruszyłam biegiem w kierunku bocznego wejścia do restauracji. Wszystko przez stare przyzwyczajenia: personel zazwyczaj wprowadzał nas właśnie specjalną drogą, byśmy nie musieli przechodzić przez salę pełną zwykłych gości,

tylko od razu znaleźli się w strefie dla VIP-ów. Teraz nawet nie przyszło mi do głowy, że pewnie powinnam była zaparkować przed budynkiem. Przecież to nie moje miasto, nikt mnie tutaj nie znał i zapewne nie wiedział za wiele o rodzinie Ferro. Rodzinie Żelaza.

Przez deszcz, który spadał na mnie niczym składająca się z wody ściana, nie widziałam dokładnie, dokąd zmierzam, ale kierowałam się do wejścia. Przecież nie wywalą mnie w takim stanie w taką pogodę, pomyślałam. Już czułam, że strugi wody spływają po moich nagich ramionach i udach, a sukienka staje się coraz bardziej mokra. Nawet nie zamierzałam patrzeć, jak żałośnie wyglądam. Byłam głodna, wściekła i przemoczona – to najgorsze możliwe połączenie. Na dodatek nie wzięłam z samochodu torebki, w której zawsze nosiłam broń.

Czy ten dzień mógł być jeszcze gorszy?

Okazało się, że mógł.

Wpadłam nagle na mężczyznę, który pojawił się znikąd przed wejściem, i odbiłam się od niego, ale udało mi się złapać równowagę. Chciałam unieść wściekłe spojrzenie i go nim zmrozić. Tyle że zupełnie nie byłam przygotowana na to, co się stało w następnej sekundzie.

Zostałam odepchnięta przez wielką łapę jakiegoś napakowanego gościa, drugi stanął szybko przed facetem, z którym się zderzyłam. Wylądowałam w ogromnej, powstałej w zagłębieniu chodnika kałuży. Pisnęłam z zaskoczenia i bólu, koszulka spadła na brudną, mokrą ulicę, więc krople zaczęły uderzać o moją twarz, a ja przez chwilę mrugałam, nie mając pojęcia, co się właśnie wydarzyło. Następnie usłyszałam dobrze znany mi dźwięk odbezpieczanej broni i zamarłam.

Deszcz padał nieprzerwanie. Leżałam w śmierzdzącej paliwie i brudem ulicy kałuży, byłam przemoczona, głodna



i wściekła, a jacyś dwaj goryle mierzyli do mnie z pistoletów. Jeśli się nie myliłam, to FN-ki, kaliber dwadzieścia dwa. Niezłe cholerstwo używane zwykle przez oddziały specjalne, ale na czarnym rynku można przecież dostać wszystko. Do diabła, mój kuzyn uwielbiał tę broń i sprowadzał ją do naszego miasta. Miałam nadzieję, że ci kretyni nie kupili jej właśnie od niego.

– Nie przesadzajcie, z drogi – warknął mężczyzna, na którego wcześniej wpadłam, odpychając swoich ludzi na boki.

Ci posłusznie się odsunęli, zabezpieczyli i schowali spluwy, a facet w tym czasie spojrzął na mnie z nieodgadniętą miną. Chociaż miałam wrażenie, że na początku był zaskoczony, w tej chwili kąciki jego ust unosiły się nieznacznie w lekkim rozbawieniu. Dopóki jego wzrok nie skierował się bardziej w dół. Wtedy szare oczy rozbłyły, a ja zdałam sobie sprawę, że mokra sukienka się podwinęła i odsłoniła już zdecydowanie zbyt duży fragment ud. Jeszcze kawałek i byłoby mi widać całe majtki. Naciągnęłam materiał ze złością na nogi, na co nieznajomy znów uśmiechnął się kącikiem ust, po czym wyciągnął dłoń w moim kierunku.

Ale pierwszy szok zdążył minąć, teraz byłam już tylko kurewsko wściekła. Poderwałam się z miejsca i spojrzałam na niego z mordem w oczach.

– Co to miało być?! – wrzasnęłam, czując, jak drżą mi ręce. Cholera, wystraszyli mnie tak bardzo, że straciłam nad sobą kontrolę. Zwykle lepiej potrafiłam panować nad głosem i zachowaniem. Naprawdę. – Powaliło was do reszty?!

Facet zmarszczył nieznacznie brwi. Na mojej twarzy malował się pewnie strach zmieszany ze wściekłością. Miałam nerwy z żelaza, podczas roboty nawet nie czułam zdenerwowania, jednak przez zły humor, niepogodę i za-

skoczenie niemal dostałam zawału. Nieznajomy chyba to dostrzegł, bo złapał moją dłoń i mruknął uspokajająco:

– Wybacz, *Gattina*, moi ludzie zareagowali zbyt gwałtownie. Nic ci nie jest?

*Gattina?*

Odepchnęłam jego rękę i odgarnęłam mokre kosmyki z czoła oraz policzków, ale niewiele mi to dało. Pieprzony deszcz. Pieprzony waźniak, który przede mną stał. Pieprzone wakacje!

– Jak, cholera, nie jest?! – warknęłam. – Przez ciebie jestem cała mokra, na dodatek... – Zmrużyłam powieki, gdy w jego oczach pojawił się drapieżny błysk. Oczywiście, że musiał zinterpretować moje słowa w ten sposób. – Twoi goryle grozili mi bronią! W środku, kurwa, dnia, w centrum miasta!

Odchrząknął, rozglądając się na boki, a ja dopiero wtedy zauważyłam, że z okien restauracji spogląda na nas chyba połowa ludzi z obsługi, którzy jednak szybko wrócili do swoich zajęć, gdy posłałam im piorunujące spojrzenie.

– To przejście nie jest dostępne dla wszystkich – powiedział gładko.

– To wsadź sobie to przejście w...

Nie dokończyłam. Na widok jego miny natychmiast zamilkłam. Wyraz jego oczu uświadomił mi, że nie chcę wypowiadać tej myśli do końca, ponieważ mogę tego pożałować. Mój instynkt momentalnie zaczął dawać o sobie znać. Z tym facetem było coś nie tak.

Trzęsłam się teraz nie tylko z wściekłości, lecz także z zimna, ponieważ deszcz przemoczył mnie już do suchej nitki, a lodowaty wiatr sprawiał, że zamarzałam. Na domiar złego nagle naszła mnie potrzeba, by jak najszybciej

stąd zniknąć, bo poczułam, jakby ktoś właśnie łapał mnie w pułapkę. Nie cierpiałam czegoś takiego.

– Mądra dziewczynka – oznajmił facet, widząc, że się wycofałam. W tej chwili oczywiście znowu złość wzięła górę, ale nim powiedziałam cokolwiek, dodał: – Zimno ci.

Zdjął marynarkę i zarzucił mi ją na ramiona, a ja musiałam bardzo wyteńczyć umysł, żeby sobie przypomnieć, dlaczego wściekałam się na kogoś, kto tak pachnie. Zmysłowo, ostro i świeżo. Oszalałmiająco. Drzewno-korzenna woń dotarła do mojego nosa i na moment mnie obezwładniła.

Byłam perfumową dziwką, okay? Jeśli chodziło o męskie zapachy, mogłam się w nich naprawdę poważnie zatracić. Nie bez powodu mój kuzyn Frank miał kolekcję drogich pachnideł upchanych w dużej komodzie w sypialni oraz w całej szafce w łazience. Za każdym razem, gdy chodziłam po sklepach, kupowałam mu kolejny flakonik.

Otrząsnęłam się jednak i chciałam ściągnąć marynarkę, ale nieznajomy ją przytrzymał i spojrzał wymownie na moją klatkę piersiową. Dopiero wtedy zrozumiałam, że odsłonięte uda były moim najmniejszym problemem. Nie założyłam stanika, a sukienka w biuście miała biały materiał. Chyba nie musiałam niczego dodawać.

Jakim cudem o tym, cholera, nie pomyślałam? Czy przez tę pieprzoną emeryturę całkowicie zdurniałam?

Otuliłam się więc marynarką, piorunując jej właściciela wzrokiem. Odzyskałam rezon.

– Jesteś przemoczona. Moi ludzie mogą cię dokąść...

Prychnęłam, a potem odsunęłam się od niego z wyniosłą miną.

– Sama trafię do lekarza. I wyślę ci rachunek od kardiologa, bo właśnie zafundowałeś mi cholerny zawał!

Uśmiechnął się skwapliwie.

– Za tę sukienkę też. A jeśli na dodatek złapię jakieś przeziębienie, to was pozwę! – warknęłam, następnie odwróciłam się na pięcie i pomaszerowałam z powrotem do samochodu.

Usiadłam za kierownicą, nie zważając na to, że poplamie tapicerkę. Musiałam zrzucić buty, bo ślizgały się na pedałach. Prowadzenie z bosymi stopami było naprawdę okropne, jednak zacisnęłam zęby i odjechałam z piskiem opon, żałując, że nie zdecydowałam się na ochlapanie stojących nadal w wejściu pod daszkiem mężczyzn w garniturach. Nie miałam pojęcia, kim są, ale się, kurwa, dowiem.

Z wściekłości chciałam coś rozwalić. Najlepiej głowy całej trójki za pomocą ukrytego w torebce glocka albo znajdującego się w schowku rugera. Ten ostatni miał tłumik. Ulubiona broń zabójców.

Czy Antonio kochał moją przyjaciółkę na tyle, by pomóc mi zatuszować potrójne morderstwo?

Nie wiedziałam, ale naprawdę miałam ochotę kogoś zabić. Zwłaszcza że teraz zaburczało mi w brzuchu tak głośno, że z pewnością dało się to słyszeć w sąsiednim stanie.

## ENZO

NIENAWIDZIŁEM CAŁEJ TEJ FARSY. Urządzenia kameralnych obiadków, przyjęć, spotkań, bankietów. Lawirowania między komplementami a ukrytymi groźbami. Uśmiechania się, kiedy ktoś wbijał mi nóż w plecy. Jednak tak wyglądała moja codzienność. Musiałem załatwiać większość interesów osobiście, inaczej niektórzy zaczęliby posądzać mnie o lenistwo i pomyśleliby, że skoro wyre-

czam się innymi, można mnie zastąpić. A to byłby cholerny błąd, bo mnie nie dało się zastąpić. Nie po to ojciec – odkąd nauczyłem się chodzić – wkładał mi do głowy wszystko, co powinienem wiedzieć, aby znaleźć się tu, gdzie jestem, i zasłużyć na to miejsce, żeby teraz ktoś z ulicy mógł po prostu przyjść i zabrać mi koronę.

Dlatego przyjechałem do *Giovanni's*. Ta głupia zdzira, Francesca, chciała się tu spotkać, by omówić kilka delikatnych kwestii, jakie ostatnio zaczęły wychodzić na światło dzienne. Na przykład taką, że ludzie jej męża „przypadkowo” napadli w porcie na moich dostawców i próbowali ukraść nam większość sprzętu, który naprawdę sporo kosztował. Kulturalny obiadek, trochę pieprzenia o tym, że to tylko nieporozumienie i że Francesca dla spokoju wyda winnych, byle zachować dobre stosunki. Zasugerowała nawet, że osobiście wynagrodzi mi jakoś tę niewygodę. Musiałem się bardzo powstrzymywać, żeby nie zrzucić z odrazą jej wymanikiurowanej dłoni sunącej w górę mojego kolana.

– Możemy się dogadać, Enzo... – szepnęła.

Posłałem jej chłodny uśmiech. Najwyraźniej wzięła go za zachętę, ponieważ jej ręka dotarła już niemal do mojego krocza. Zerknąłem na szefa ochrony, Ethana, który skinął mi głową. Przyszła sama. Co za amatorski błąd.

– Aaach! – krzyknęła Francesca, gdy wykręciłem jej dłoń szybkim ruchem. W jej oczach zaczęły się pojawiać coraz większe przerażenie i ból. – Puść! Puść! Przepraszam, ja wcale...

Szarpnąłem. Francesca wrzasnęła, a ja uwolniłem jej skręcony nadgarstek ze zde gustowaniem, po czym wskazałem Ethanowi, aby zajął się problemem, który właśnie zerwał się na nogi. Chyba w końcu do niej dotarło, że po-

pełniła ogromny błąd. To nie był pierwszy raz, gdy ludzie jej męża testowali granice mojej cierpliwości.

Rodzina Navarrów należała do rady rządzącej naszym miastem. Sześć największych familii zawiązało sojusz, żeby zakończyć odwieczne konflikty i wprowadzić do interesów nieco spokoju. Utworzyliśmy zespół złożony z przywódców każdej z nich i opracowaliśmy zasady. Żelazne zasady. Jedną z nich złamał Pablo Navarra, kiedy jego ludzie ponownie przekroczyli granicę, po czym zaatakowali moich.

– Bez śladów – rzuciłem.

Cała restauracja była przez nas obstawiona, więc Ethan przytaknął, dając znać, że zrozumiał mój rozkaz, a potem ogłuszył Francescę i zabrał ją do samochodu, bym mógł w spokoju dokończyć obiad. Ten pierdolony Hiszpan, z którym się związała, nie mógł być na tyle głupi, aby uwierzyć, że za taką zniewagę po prostu zgodzę się zerznąć jego żonę i odstrzelić przypadkowych członków jego rodziny. To tak nie działało. Za przelaną krew płaciło się wyłącznie jedną walutą: płynną, czerwoną, cuchnącą miedzią. Zamierzałem wysłać jasny sygnał Pablowi oraz wszystkim, którzy o tym zapomnieli. Gdy przyłapałem go na gorącym uczynku, zyskałem do tego pełne prawo, tylko musiałem wystąpić do rady z prośbą o możliwość wyegzekwowania go zgodnie z zasadami. Ale na pewno mi na to pozwolą.

Skończyłem w spokoju posiłek, a później Ethan przypomniał mi, że mam jeszcze jedno spotkanie w centrum, tym razem w sprawie nieruchomości, która ostatnio spędzała sen z powiek mojemu bratu, więc w dobrym humorze skierowałem się do wyjścia. Skinąłem uprzejmie Giovanniemu – ten facet był naprawdę świetnym kucharzem. Właściwie jedynie dlatego, że spotkaliśmy się w jego re-

stauracji, Francesca nadal żyła. Nie chciałem zabrudzić schludnego wnętrza, przecież jadłem przy tym stoliku kilka razy w miesiącu.

Ethan otworzył drzwi lokalu, a ja się skrzywiłem. Odkąd zaczęło się więcej ataków na moje życie, moi ludzie zdecydowanie przesadzali z ochroną. Zwykle zachowywali dystans, ale od jakiegoś czasu podążali raptem dwa kroki za moimi plecami. To mnie wkurwiało. Jednak byłem też zadowolony, bo przecież wykonywali swoją robotę. Chcieli zapewnić mi bezpieczeństwo, zamiast wpakować kulkę w łeb i zająć moje miejsce. To kurewsko miłe z ich strony. Nawet jeśli niepotrzebne.

Raul mocował się przez chwilę z parasolką, bo na zewnątrz ktoś spuścił z nieba pierdoloną Niagarę. Westchnąłem ze zniecierpliwieniem i wszedłem pod krótki daszek, oglądając się na moją prawą rękę i jego zastępcę, a wtedy poczułem uderzenie. Nie było mocne, obrywałem w swoim trzydziestodwuletnim życiu zdecydowanie zbyt często, by takie muśnięcie nazwać ciosem, ale spiąłem się mimowolnie, przygotowując na atak.

Kolejny zamach? Która to już, trzecia próba w tym miesiącu?

Następne uderzenie jednak nie nadeszło. Zamiast tego napotkałem spojrzenie intensywnie zielonych oczu, w których malowały się zdumienie i frustracja. Dziewczyna była już przemoczona, trzymała nad głową jakąś szmatkę, próbując osłonić się przed ulewą, co ostatecznie niewiele jej dało. Czarne włosy przykleiły się do jasnej twarzy, gdzie rozmazał się tusz. Nie zdążyłem dostrzec niczego więcej, bo Raul odsunął mnie ramieniem, a Ethan popchnął brunetkę prosto w znajdującą się zaraz za schodkami kałużę. Z powrotem na deszcz.

Upadła z cichym jękiem, który wydobył się spomiędzy muśniętych jasną szminką warg. Od razu poczułem, jak krew koncentruje się tylko w jednej części mojego ciała. Cholera, musiałem znaleźć sobie chętną na noc, skoro podnieciła mnie leżąca w kałuży kobieta. Na swoje usprawiedliwienie miałem to, że dostrzegłem sterczące pod białym materiałem sutki. Chyba nawet nie wiedziała, że przemoczona sukienka tak prześwituje, ale na razie nie zamierzałem jej uświadamiać. Napawałem się widokiem.

– Nie przesadzajcie, z drogi – warknąłem do swoich ochroniarzy.

Obserwowałem uważnie tę małą, rozważając przez kilka sekund, czy planowała mnie zaatakować, czy to był przypadek. To nie byłby pierwszy raz, gdy ktoś wysłał jakąś ślicznotkę, żeby mnie zlikwidowała. W końcu istniało mnóstwo płatnych zabójczyń, które najpierw uwodziły, a potem bez skrupułów zabijały dających się omamić naiwniaków. Czasami nawet się z nimi pieprzyły, jeśli miały dobry dzień. Jakies przecucie mówiło mi, że leżąca w kałuży dziewczyna zdecydowanie nie jest niewinna, ale teraz postanowiłem nad tym nie rozmyślać, bo dostrzegłem, że jej sukienka podwinęła się, ukazując smukłe uda.

Brunetka otrząsnęła się wreszcie z szoku, z furią naciągnęła materiał na nogi, następnie zignorowała moją wyciągniętą dłoń i zerwała się z betonu. Podziwiałem, że nie wyrznęła z powrotem w tych swoich sandałkach na platformie tak wysokiej, że kiedy wstała, sięgała mi niemal do policzka. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, po jaką cholere w ogóle stworzono coś takiego, jednak gdy zauważyłem, jak bardzo wydłużyło to już i tak obłędne nogi, postanowiłem więcej nie wyśmiewać prób Cloe, która ostatnio uczyła się chodzić na jeszcze wyższych obcasach.



A może właśnie powinienem jej tego zabronić? Jeśli ktoś spojrzy na moją młodszą siostrę tak, jak ja właśnie patrzyłem na tę małą, wpakuję mu cały magazynek w krocze.

Dziewczyna zaczęła wrzeszczeć. Czułem lekkie rozbawienie do czasu, aż prawie przegięła. Mogła nie wiedzieć, kim jestem, ale nie zamierzałem tolerować braku szacunku, nawet ze strony niczego nieświadomej osoby. Na szczęście w porę umilkła. Bystra. Zmrużyłem nieznacznie oczy, przyglądając jej się uważniej. Miała znajomą twarz.

Jednak nie rozwinąłem tej myśli, bo odepchnęła moją dłoń, następnie znowu zaczęła krzyczeć, a ja próbowałem ją nieco bardziej zdeprymować spokojnymi odpowiedziami. Udało się. Przez moment w jej oczach płonął taki ogień, że od razu wiedziałem, iż ta kobieta ma w sobie coś, czego brakowało innym, które spotykałem na swojej drodze.

– Chcę wiedzieć, kto to był – rzuciłem powoli, gdy zmierziała w kierunku parkingu, otulając się moją marynarką i kręcąc tyłkiem.

Patrzyłem, jak ze złością zrzuca buty, odpala silnik i z przekleństwem na ustach gwałtownie rusza z miejsca. Wpatrywałem się chwilę w jej samochód. Nie musiałem się odwracać, by wiedzieć, że Ethan zdążył spisać numer rejestracyjny. Zналиśmy się w końcu nie od dziś.

Już niedługo ta kobieta ponownie mnie spotka.

W zależności od tego, kim była, zobaczymy, czy jej się to spodoba, czy nie.

## Rozdział 2

### MALIA

TEN FACET BYŁ DUCHEM. Po powrocie do mieszkania wzięłam gorący prysznic, wysuszyłam się, zamówiłam żarcie, a potem z burczącym brzuchem usiadłam przy laptopie i stuktałam zawzięcie w klawiaturę, szukając obrazu z przyrestauracyjnej kamery. Jeśli miałam gościa pozwać, musiałam wiedzieć, jak się nazywa.

Ale nic nie znalazłam. Chociaż monitoring *Giovanni's* działał bez zarzutu, nagrania z interesującej mnie godziny zostały zmyślnie zapętlone. Gdybym nie była tak upierdliwa i nie robiła wielokrotnie podobnych rzeczy dla Franka, może nawet bym tego nie zauważyła. Nie miałam jednak wątpliwości, że ktoś starannie sfałszował obrazy z kamer zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Po ciemnowłosym mężczyźnie w garniturze, przez którego będę chora, nie było śladu. Próbowałam sprawdzić jeszcze okoliczny monitoring, ale nie wiedziałam nawet, jakim samochodem przyjechał ten facet, więc mijało się to z celem.

Zaczęłam zatem przeszukiwać bazy danych, które gromadziłam jeszcze w czasie pracy dla ojca, a potem dla Franka. W końcu nieraz zbierałam informacje, te oficjalne, na temat współpracowników, biznesmenów z najbliższego otoczenia, a dla siebie uzyskałam też te rzeczy, o których ci ludzie nie chcieli, by ktokolwiek się dowiedział. Były w teczkach zamkniętych w sejfie, żeby nikt nie dostał się

do tych materiałów, jednak w tej chwili z oczywistych przyczyn nie miałam do nich dostępu. Zresztą mogły być nieaktualne, bo nie radziłam sobie zbyt dobrze w tej robocie. Wolałam atakować niż osłaniać. Dlatego cieszyłam się, że kuzyn przejął rodzinny interes i mój ojciec nie przewraca się w grobie – no, przynajmniej nie aż tak bardzo – z powodu tego, że odeszłam.

Coś w tym facecie nie dawało mi spokoju. Miałam wrażenie, że widziałam już gdzieś te szare, przeszywające na wskroś oczy. Chłodne oczy stojącego u władzy człowieka, który zdaje sobie sprawę ze swojej wyższości nad innymi. Zimne spojrzenie zabójcy. Nie miałam wątpliwości, że ten gość jest mordercą. Pozostawało tylko pytanie, czy należy do półświatka, czy też może to zwykła szycha parająca się brudnymi interesami i od czasu do czasu zlecająca komuś usunięcie wrogów.

Nie, na pewno nie to drugie. Wyglądał na kogoś, kto uwielbia załatwiać osobiście wszystko, co tylko się da. Musiałam go kiedyś spotkać albo przynajmniej o nim słyszeć. Nagle zrozumiałam, że moje bazy nie będą odpowiednie, bo nie byłam na swoim terenie. Powinnam włamać się do komputera Antonia. Kto jak kto, ale on z pewnością miał pliki pełne informacji o członkach wszystkich rodzin z okolicy. Współpracował z każdym, więc w folderze biznesowym pod przykrywką interesów musiał zbierać wszystko.

Tylko nikt nie mógł mnie przyłapać. Brakowało jeszcze tego, aby wpadli tu dzisiaj ludzie faceta Lauren i odstrzelili mi łeb. No ale subtelność to przecież moje drugie imię. Gdy bardzo się postaram. A teraz zamierzałam, bo coś w tym nieznanym gościu wzbudzało mój niepokój. Coś więcej niż palące spojrzenie, jakie mi posłał. Cholera, gapił się na moje cycki, więc który facet by tak nie zareagował?

Chodziło o coś innego, sama nie wiedziałam jednak o co. O władczość, jaką emanował? Poczucie zagrożenia, które się pojawiło, gdy skupił na mnie wzrok? Elegancję, arogancję i siłę, które w pierwszej chwili mnie zdeprymowały? A nie powinny. Stykałam się z takimi gośćmi nieustannie.

Tyle że ten był inny.

Musiałam się dowiedzieć, kim jest, żeby sprawdzić, jak bardzo miałam przejebane. Przecież jeśli naprawdę należał do którejś rodziny, mógł potraktować to spotkanie jako zniewagę albo prawdziwy napad. Już to kiedyś przerabiałam. Ludzie w tej branży byli paranoikami. Nic dziwnego, inaczej długo by nie pociągnęli. Jeżeli nie miałaś obsesji na punkcie swojego bezpieczeństwa, cóż, po pewnym czasie nie przejmowałaś się już niczym, bo leżałaś sobie w wygodnej trumnie.

Podjadając zamówioną chińszczyznę, czekałam spokojnie, aż mój program przetrawi i wypluje zabezpieczenia komputera Tony'ego. Zastanawiałam się, czy warto ryzykować, ale ostatecznie machnęłam na to ręką. Nie złapią mnie. Antonia nawet nie ma w mieście. No i byłam cholernie dobra w tym, co robiłam. Dlatego rozparłam się na kanapie, a później czekałam na wyniki wyszukiwania.

Gdy po jakimś czasie wreszcie mogłam przejrzeć dysk faceta Lauren, z zaskoczeniem otwierałam kolejne pliki, które zdecydowanie przyciągnęły moją uwagę. Skopiowałam je, następnie skupiłam się na przeglądaniu baz nazwisk zgromadzonych przez ludzi Antonia. Kiedy znalazłam zdjęcie czarnowłosego dupka, uśmiechnęłam się triumfalnie. Ciemne, krótkie włosy, które można było przeczesać palcami. Silnie zarysowana szczęka. Wystające kości policzkowe. Miał też dołeczki, gdy się uśmiechał, ale

na tej fotografii spoglądał prosto w obiektyw z mrozącym krew w żyłach chłodem.

Niebezpieczeństwo. W mojej głowie od razu rozbrzmiał alarm, z kolei po sekundzie mój uśmiech zniknął, a mina mi zrzedła, bo przeczytałam jego imię i nazwisko.

Enzo Tossell. Diabeł z Wybrzeża.

To chyba jakieś jaja.

## ENZO

MALIA ANNE FERRO. ŻELAZNA DZIEWCZYNA.

Nic dziwnego, że wydała mi się tak znajoma – była córką pieprzonego Magnusa Ferry i kuzynką Franka, króla Manhattanu. Mała zabójczyni na jego usługach, która pozbywała się jego wrogów albo przekabacała ich na jego stronę. Szpiegowała i zdobywała informacje, jakby posiadała jakieś nadprzyrodzone zdolności. Gdy skończyła osiemnaście lat, miała zostać żoną jednego ze współników ojca, ale szybko przekonała Magnusa, że o wiele bardziej przysłuży się rodzinie w inny sposób. Znalazła na niedoszłego narzeczonego brudy, potem zlikwidowała go dla tatusia. I w ten sposób stała się jedną z najlepszych broni w arsenale Ferrów, a kandydaci do jej ręki byli odrzucani przez nią osobiście, co nie zdarzało się często w naszym świecie.

Miałem uwierzyć, że ktoś taki wpadł na mnie przez zupełny przypadek? Nic z tego. Ja nie wierzyłem w przypadki. Jeśli słodka Malia naprawdę nie planowała naszego spotkania ani nikt inny go nie zaaranżował, to był po prostu znak od losu, który podpowiadał mi idealne rozwiązanie wszystkich moich problemów.

Dlatego stanąłem przed drzwiami mieszkania jej przyjaciółki z papierową torebką w dłoni i zapukałem trzy razy. Tę sprawę też musiałem załatwić osobiście. Chciałem się dowiedzieć, czy mała Ferrówna rzeczywiście nie miała pojęcia, z kim ma do czynienia, i czy wybrała się do *Giovanni's* przez przypadek. W końcu swego czasu jej ojciec robił interesy z rodziną Pabla.

Gdy usłyszałem głośnie szuranie po panelach, zmarszczyłem nieznacznie brwi.

Czy byłaby na tyle głupia, by nie przejmować się tym, że ktoś wpadł do niej bez zapowiedzi? Spodziewałem się czekania pod drzwiami, w czasie gdy ona spoglądałaby przez wizjer i celowała do mnie z tego swojego remingtona. Cholerne gówno, miała je zrobione na specjalne zamówienie, bo już takich nie produkowali.

Moje zdziwienie zmieniło się w zrozumienie, kiedy po minucie ciszy usłyszałem dźwięk przekręcanego w zamku klucza, po czym ujrzałem twarz Malii. Opuchnięta, zaczerwieniona od kataru, blada ze zmęczenia. Pod jasnymi oczami dostrzegłem ogromne, ciemne worki, jakby dziewczyna nie spała od kilku dni. Ona naprawdę była chora. Nie sądziłem, że głupie ochłapanie wodą może się tak skończyć, jednak Malia wyglądała jak małe nieszczęście. Nie zmieniło się tylko jedno – złość, z jaką mierzyła mnie wzrokiem.

– Co ty tu, do cholery, robisz? Jak mnie znalazłeś? – wychrypiała.

Uśmiechnąłem się skwapliwie.

– Czekałem na ten pozew – mruknąłem – ale nie przyszedł, więc wzięłem sprawy w swoje ręce. Mogę wejść, *gattina*?

W jej oczach zabłyśło coś niebezpiecznego. I już wiedziałem, że o ile wcześniej nie miała pojęcia, kim jestem, teraz

zdążyła odrobić pracę domową. Niczego innego się nie spodziewałem.

– Co, bez ochroniarzy? – spytała, gdy cisza zaczęła się przedłużać. – A jeśli przez przypadek cię popchnę i...  
– Odchyliła głowę, a potem kichnęła głośno w rękaw. Nie mogłem się powstrzymać i zaśmiałem się z całej tej groteskowej sytuacji. Groźna zabójczyni rozłożona przez przeziębienie. A sądziłem, że widziałem w życiu wszystko. Spojrzała na mnie ostro. – To wszystko twoja wina, dupku. Nie waż się ze mnie śmiać.

Moje rozbawienie niemal od razu zniknęło. Chociaż zdawała sobie sprawę, kim jestem, nie powstrzymało jej to przed nazwaniem mnie dupkiem. Ciekawe. Albo była wyjątkowo pewna siebie, albo kurewsko głupia.

– Przyszedłem się zrehabilitować – powiedziałem. Bezceremonialnie wsunąłem się do mieszkania, odsuwając ją ostrożnie, aby nie sądziła, że próbuję ją zaatakować. Spięła się i patrzyła z niedowierzaniem, jak wpraszam się do środka, ale nie odezwała się nawet słowem. Jej wzrok był nieco zamglony, jakby nie była do końca świadoma, co się dzieje. – Masz gorączkę? Brałaś jakieś proszki?

Spojrzenie zielonych oczu skupiło się na mnie na kilka chwil.

– Nie, tato, jestem czysta, narkotyki nie są dla mnie.

Oczywiście, że nie były dla niej. Każdy, kto siedział w tym biznesie, wiedział, że najprościej jest zniszczyć i kontrolować wielu idiotów właśnie dzięki temu szajsowi. Frank nawet rozwinął interesy ojca Malii i miał jakieś tabletki, które zapewniały lepszy odlot niż tradycyjne dopalacze. Jednak gdyby sam postanowił je brać, nie zdążyłby zacząć, a byłby skończony. To pierwsza zasada rządząca

tym światem: sprzedawać, nie próbować. Mój ojciec jej nie rozumiał i nie skończył dobrze.

– Jesteś gorąca – stwierdziłem, przykładając dłoń do jej czoła.

Uśmiechnęła się drwiąco.

– Mówisz tak każdej.

Chociaż naprawdę testowała moją cierpliwość, jej wyszczekanie zaczęło mi się podobać.

– Słuchaj, chciałem dać ci mały prezent na przeprosiny i wypić z tobą lampkę wina, ale chyba nie jesteś dzisiaj w formie. Więc połóż się, napij czegoś ciepłego i przeleż to przeziębienie. Wrócę innego dnia.

Machnęła na mnie ręką, po czym odwróciła się bez słowa w kierunku salonu. Skupiłem wzrok na glocku zatkniętym za pasek jej spodni. Miała gdzieś nawet to, że go zobaczę. Naprawdę była na haju.

Gdy się zachwiała, podszedłem szybko i złapałem ją w tali, a potem zaniósłem do sypialni. Cała ta kawalerka była tak ciasna, że zrobiłem co najwyżej pięć kroków, a już kładłem Malię na wymiętej pościeli. W pomieszczeniu panował niezły syf: dokoła wałały się zużyte chusteczki, kilka koszulek, jakieś książki oraz butelki. Nie bardzo dbała o porządek.

Odsunąłem się i przez sekundę wpatrywałem w jej spokojną, zaczerwienioną twarz, zastanawiając się, jak ktoś tak kruchy może być tak zabójczy. Później potrząsałem głową i skierowałem się do mikroskopijnej kuchni, gdzie przeszukałem szafki. Znalazłem herbatę, proszek przeciwgorączkowy, a także coś na wzmocnienie odporności. Przez chwilę przyglądałem się jeszcze potłuczonej płycie indukcyjnej. Wyglądała, jakby ktoś jebnął w nią z całej siły młotkiem albo... kluczem francuskim, który leżał na stole.



Uniosłem brwi, potem zaniósłem do sypialni leki i obu-  
dziłem Malię. Była tak zamroczona, że nie miała pojęcia,  
co się dzieje. Zamiast przyjąć ode mnie tabletki, próbowała  
mnie uderzyć i sięgnąć pod poduszkę, pewnie w poszuki-  
waniu swojej broni.

Zablokowałem jej cios.

– Uspokój się, to tylko proszki na zabicie gorączki.

Musiałem ją przytrzymać, bo próbowała się wyrwać, ale  
przez chorobę była wyczerpana, więc nie miała ze mną  
szans. Zaczęła jednak spoglądać na mnie z większą przy-  
tomnością. Zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Zmę-  
czenie od razu zmieniło się w zaskoczenie, a ja uśmiechną-  
łem się drapieżnie.

– Co ty tu robisz? – spytała.

– Nic. Nie ma mnie tutaj. Śniesz o mnie, *gattina*.

*Gattina*. Naprawdę wyglądała jak kociak.

Zamrugła zdezorientowana, potem opadła na materac  
kompletnie bez sił. Zostawiłem tabletki na szafce nocnej,  
postawiłem tam też kubek z herbatą, a obok łóżka poło-  
żyłem przyniesioną torebkę. Zabrałem jej jeszcze glocka  
i włożyłem pod poduszkę. Nie zamierzałem pisać żadnej  
wiadomości. Miałem przecież jej numer telefonu. Adres  
zameldowania. Numer ubezpieczenia. Wiedziałem o niej  
wszystko. I już niedługo zamierzałem wykorzystać tę wie-  
dzę. Ale na razie musiała wyzdrowieć. Jeśli chciałem, by  
mój plan się powiódł, potrzebowałem jej w pełni sił.

Ostatecznie jednak wyjąłem z kieszeni długopis i naba-  
zgrałem kilka słów na leżącej przy lampce nocnej karteczce.

– Śpij słodko, *gattina* – mruknąłem.

Później skierowałem się do wyjścia, zabierając po dro-  
dze wiszące na haczyku przy drzwiach zapasowe klucze

do mieszkania. Mogły się przydać, no i musiałem przecież za sobą zamknąć.

Kiedy szedłem do windy, naszła mnie refleksja, że skoro zamierzam wykorzystać Malię do swojego planu, równie dobrze mogę trochę się z nią zabawić. Pograć w grę, w której ona od lat była mistrzynią. Gdy dojdzie do siebie, rozpocznie się pierwsza runda. Uśmiechnąłem się na samą myśl o tym, co mnie czekało.